

Dorota Samborska-Kukuć

ONIRYCZNA ANTYCYPACJA KORNELA FILIPOWICZA

SŁOWA KLUCZOWE

Filipowicz Kornel; oniryzm; akulturacja

Marcinowi

[...] jestem tylko widzem, który patrzy, pamięta i zapisuje to,
co się przed jego oczami
rozgrywa, bliżej lub dalej, w czasie lub przestrzeni [...].

K. Filipowicz, *Stalość uczuć*

Sen [...] tylko przedstawia, może śmieszyć, zasmucać lub przerażać —
nie formułuje jednak żadnych wniosków.

K. Filipowicz, *Nike*

Anna Sobolewska słusznie zauważyła, że w prozie Kornela Filipowicza uobecnia się szczególnie, niekreacyjna odmiana oniryzmu, to jest obiektywny, rzeczowy zapis snu albo relacja ze snu, który „zachowuje swoją autonomię i tajemnicę” (Sobolewska 2000: 47–48; por. Lipowski 2005: 457). W dorobku autora *Romansu prowincjonalnego* wiele jest utworów, które ten rodzaj ujmowania świata reprezentują¹; w autotematycznych wypowiedziach pisarza stanowią one

Dorota Samborska-Kukuć — prof. dr hab., Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, Instytut Filologii Polskiej i Logopedii, Wydział Filologiczny, Uniwersytet Łódzki, ul. Pomorska 131/133, 90-236 Łódź; e-mail: ddsk@wp.pl

¹ Są to m.in. opowiadania z tomów: *Koncert f-moll, Między snem a snem, Rozmowy na schodach*.

osobistą formę konsolacyjną. Jednym z takich modeli onirycznych jest napisany (lub skończony) w roku 1979 utwór *Gdy przychodzą we śnie*, zamieszczony w tomie *Koncert f-moll i inne opowiadania* (1982)², gdzie sąsiaduje z tekstami o podobnej proveniencji. Jerzy S. Ossowski, kategoryzując moduły ideowo-artystyczne przejawiające się w pisarstwie Filipowicza, kwalifikuje opowiadanie do grupy tekstów reprezentujących „paradygmat stosunków międzyludzkich” (Ossowski 2000: 236), w którym świat przeżyć wewnętrznych protagonisty jest filtrem rzeczywistości. *Gdy przychodzą we śnie* to jednak nie tylko literacka rekonstrukcja marzenia sennego, ale rodzaj wizji. Jej treścią jest proces migracyjny i akulturacyjny uchodźców (lub wychodźców) z bliżej nieokreślonych krajów afroazjatyckich. Ich pojawienie się stwarza dla narratora szczególną sytuację egzystencjalną i etyczną³.

Niewielu krytyków komentowało ten niełatwy interpretacyjnie tekst. Dziś, w dobie promowania, skądinąd chwalebnych, postaw otwartości, szacunku i tolerancji wobec Innego, jako prewencji dyskryminacji oraz przezwycięzania stereotypów i klisz, w dobie akcji afirmatywnych, utwór Filipowicza — sen o zagrożeniu multikulturowością — może wydać się niepoprawny politycznie, a nawet niecenzuralny. Choć, co warto w tym miejscu zaznaczyć, opowiadanie *Gdy przychodzą we śnie* należy do tych tekstów Filipowicza, o których Stanisław Balbus napisał, że:

są w stanie sprostać najbardziej sprzecznym formułom interpretacyjnym; [...] formuły te równocześnie znajdują w nich i rzeczywiste potwierdzenie, i równie rzeczywiste zaprzeczenie [...] proza ta może równocześnie różnym osobom [...] wydawać się naiwna i wyrafinowana, [...] realistyczna i symboliczna, [...] deklaratywna i ironiczna. Proza ta bowiem jest zarazem i taka, i taka. Pozwala się rzeczywiście czytać na różne sposoby. Istota jej spoczywa wszakże w tym, że należy ją czytać równocześnie „na różne sposoby”. Nakładać te sposoby podczas rozumiejącej lektury. (Balbus 1999: 253)

Można by więc zobaczyć tekst Filipowicza jako pewną transgresję wspomnień inspirowanych obozową traumą w duchu Różewiczowskiego *Krzyczałem w nocy*, do czego skłaniałyby niektóre detale snu, nie byłaby to jednak interpretacja wyczerpująca. Stanisław Rogala, odwołuje się do podobnych asocjacji, widząc

² Opowiadanie miało jeszcze przedruki w innych tomach, m.in. w *Rzadkim motyłu* z roku 1985, do którego wybierała teksty Wiśława Szymborska.

³ W tomie znajduje się jeszcze inne opowiadanie (umieszczone po *Gdy przychodzą we śnie*) o tematyce migracyjnej: *Modlitwa za odjeżdżających*. Jest to rozgrywająca się w latach sześćdziesiątych XX wieku historia rugowania ewangelików do Niemiec. Filipowicz podejmował (być może w związku ze swoim pochodzeniem z terenów kresowych) tematy dotyczące akulturacji. Oprócz wspomnianego wyżej, tematyka ta pojawia się w *Wojnach religijnych czy Świadku, który nie umiał mówić*.

tekst Filipowicza jako *pendant* do *Kartoteki*, uzasadniając swoją koncepcję sposobem działania postaci zasiedlających dom narratora i techniką przenikania przez jego świadomość, a także wzajemną przyjaźnią obu literatów. Nie wnika jednak głębiej w sens opowiadania, traktując je jako kreację oniryczną o podtekście moralnym, według monografisty sny bowiem „mogą wzbudzać wyrzuty sumienia, poczucie współodpowiedzialności za innych” (Rogała 2005: 207). Niewiele jednak ma to wspólnego z sensami odpowiadania.

Wspomniana już A. Sobolewska, podkreślając proroczy kształt niektórych utworów Filipowicza (m.in. *Nike*), ogranicza się do zdawkowego objaśnienia: „Pisarz wyśnił [...] tłumy wynędzniałych koczowników, którzy zalewają cywilizowane miasta, paląc ogniska w salonach. «Proroctwo» Filipowicza spełniło się w latach dziewięćdziesiątych w niejednej części Europy, dotkniętej przez wojnę i regres cywilizacyjny” (Sobolewska 2000: 49).

Podążając za sugestią badaczki, można zaryzykować hipotezę, że utwór ma charakter profetyczny i że Filipowicz przewidział w nim kryzys migracyjny. Dekolonizacja, której pisarz świadkował, wywołała nasilającą się falę migracyjną z krajów byłych kolonii do industrialnych, dynamicznie rozwijających się państw europejskich: Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Grecji, Portugalii. O ile w pierwszych dwudziestu latach po wojnie prowadzono politykę otwartości wobec migrantów, widząc w nich przede wszystkim siłę roboczą do cięższych prac, to w latach siedemdziesiątych — w związku ze wzrostem aplikacji azylanckich — zastrzono zasady przyjmowania uchodźców. Wówczas właśnie pisał swoje opowiadanie Kornel Filipowicz. Coś (zobaczonego?, posłyszanego?) musiało pisarza skłonić do refleksji, z którą ujawnił się w onirycznym obrazie o groźnej proliferacji grupy przybyszów, domagających się najpierw litości i odrobiny strawy. Przyjęci pod gościnny dach gospodarują bez ograniczeń, z czasem stając się dla bezwolnego i zaskoczonego ich śmiałością autochtona niebezpiecznymi oprawcami. Czy mogła to być antycypacyjna myśl o procesach akulturacji w odmianie separacyjnej zmierzającej nie tylko do izolacji, ale wręcz dominacji i wypierania kultury miejscowej poprzez akty przemocy? Taki stan rzeczy uwarunkowany byłby rażącą odmiennością kulturową, wielopoziomowymi dyferencjami mentalnymi i nawykowymi wpływającymi z obyczajowości. Czy była to myśl spontaniczna, czy może zainspirowana drugoobiegowym przekazem o francuskich problemach z imigrantami? Tak czy owak, sen jako medium niepokoju był zabiegiem pod każdym względem bezpiecznym i asekuracyjnym, nadawał się, jako formuła paraboliczna, do realizacji zamysłu.

Filipowicz umiejętnie i sugestywnie wprowadza czytelnika w świat marzenia sennego⁴. Psychofizyczny stan narratora: rozleniwienie monotonną czynnością czytania nudnawej książki, jako dopełnienia błogości „poczucia bezpieczeństwa i spokoju”, którego raczej na pewno nikt w najbliższym czasie nie zakłóci, zaokienna aura: bezwietrzne, mroźne popołudnie, tak wcześnie zimową porą stykające się ze zmierzchem, powolne opadanie płatków śniegu — czynniki te sprzyjają zapadnięciu w drzemkę, która wkrótce przeistacza się w głęboki sen. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tej introdukcji splata się wiele literacko-onirycznych asocjacji: jest i Karol Irzykowski⁵, i Bruno Schulz, i iberoamerykański realizm magiczny.

W opowiadaniu Filipowicza świat ma charakter substancjalny i jest percypowany sensorycznie, dogłębniej nawet niż na jawie, gdyż zniesiona zostaje bariera między poznającym podmiotem a poznawanym przedmiotem: „Moje zmysły wyostrzyły się, jakby nagle usunięta została przeszkoda, która oddzielała mnie od przedmiotów, kolorów, dźwięków” (Filipowicz 1982: 76), zachowana zostaje linearność i implikacyjność. Zdarzenia odbywają się w czasie i następują po sobie, wynikając z siebie lub wysnuwając się z kontekstów. W tym sensie sen ma wszelkie pozory realności i rządzi się prawami logiki. Im dalej jednak sen się rozwija, tym staje się coraz mniej mimetyczny.

Sferę metafory a zarazem fantastyki ustanawia hiperbola spotkania. Do mieszkania narratora wprowadzają się — za jego wiedzą i przyzwoleniem — przybyli z dalekich krajów biedacy. Ich gargantuiczny napływ poprzedza rozlokowanie się rodziny dwojga nędzarzy z niemowlęciem, którzy wzbudzają u empatycznego narratora litość i współczucie już *prima facie* — samym wyglądem. W ślad za afrykańską rodziną przestrzeń mieszkania zasiedlają inni napływający falami, a etapy ich imigracji są wyraźnie określone: od proszalności ku ekspansji. Mimo że nie jest to grupa homogeniczna w sensie etnicznym, wszyscy wyglądają podobnie, są przeraźliwie wychudzeni i poniżająco obdarci. Narrator, uświadamiając sobie, że muszą istnieć konkretne przyczyny ich upadającego stanu, czuje się — jako prowadzący spokojne i dostatnie życie — współwinni i współodpowiedzialny „za nędzę, głód i poniewierkę, [...] wszystkie krzywdy, których doznali ci ludzie, za wszystkie pomyłki, których byli ofiarami, za wszystkie draństwa i świństwa, które im świat wyrządził” (Filipowicz: 1982: 78). Niewątpliwie akt miłosierdzia, jaki okazuje obcym, motywowany jest wpajanymi od dziecka ewangelicznymi przestrogiąmi: „byłem głodny, a daliście mi jeść; byłem spragniony, a daliście mi

⁴ Filipowicz jest znawcą poetyki snu, w jego opowiadaniach, poza formą oniryczną, znajdujemy także wypowiedzi o samej strukturze marzenia sennego. W jego piśmarstwie pojawiają się wiele aforyzmów ze snem związanych. Przywołuje je i omawia Łojek 2000: 121–122.

⁵ Do *Snów Marii Dunin* Filipowicz nawiązuje zwłaszcza w *Trzech kobietach z obozu*.

pić; byłem przybyszem, a przyjęliście mnie; byłem nagi, a przydzieliliście mi [..] Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25,40)⁶, apelujących do litości i wrażliwości na cudze cierpienie.

W tłumie bezdomnych, jakby z uwagi na podobieństwo ciał i losu odpersonalizowanych łachmaniarzy, jest „wysoki Murzyn o cienkiej szyi i twarzy podobnej do trupiej czaszki (gdyby istniały trupie czaszki koloru czarnego)” (Filipowicz 1982: 78), którego wyniosła postawa wskazuje na lepsze, może nawet arystokratyczne — jak podejrzewa narrator — pochodzenie. Mimo zagrożenia śmiercią z głodu i wycieńczenia, jest zbyt dumny, by o cokolwiek prosić, a nawet patrzeć w kierunku potencjalnego benefaktora. W tej postawie pod każdym względem obcego człowieka jest wyzwanie skłaniające do szacunku dla zachowanej i manifestowanej — pomimo obiektywnych warunków życia — godności. Także zachowania niektórych imigrantów (nawyki obronne powstałe w sytuacji uwięzienia) wydają się narratorowi znajome, zbliżające do tych ludzi zbieżnością doświadczeń, a przez to stwarzające więź, rodzaj wspólnoty opartej na humanitarnym „zmyśle udziału”. Narrator, niczym idealistyczny historiograf projektuje minione dzieje stojącej u jego drzwi cizby ludzkiej; w tych domniemaniach byli oni żołnierzami, bohaterami bitew, zdobywcami orderów. Uczestniczyli w wielkich wojnach, byli onegdaj zwycięzcami, ale losy świata i koniunktura uległy zmianom, a oni stali się jeńcami, wielkimi przegranymi — toteż teraz, utraciwszy majątki, zdrowie i złudzenia, szukają tylko spokoju. Wszystkie te czynniki motywują altruistyczne decyzje narratora podejmowane bez wahania, z pełnym przekonaniem o ich słuszności i szlachetności. Jakże bowiem prawy człowiek mógłby postąpić inaczej, skoro wewnętrzny impuls współodczuwania i współcierpienia, światopogląd wsparty na miłości bliźniego i poszanowaniu inności wywołuje imperatyw niesienia pomocy?

Najpierw dokonują się transgresje specjalne. Realna przestrzeń mieszkania zmienia się w przytulisko dla coraz liczniej i gęściej zaludniającego je imigrantów, którzy gospodarują w nim jak chcą i robią co chcą. Miejsce dawniej zorganizowane tak, by służyło jednemu człowiekowi, nagle przeobraża się w obóz

⁶ Przekaz nowotestamentowy zgadza się w kwestii okazywania bliźniemu miłosierdzia z imperatywami Starego Testamentu. Objawia się m.in. w księgach: „Ja nakazuję: Otwórz szczydłe dłoń bratu uciśnionemu lub ubogiemu na twojej ziemi” (Pwt 15,11), „Nie odpychaj proszącego w ucisku, a od ubogiego nie odwracaj oblicza” (Syr 4,1.4). „Pożycz Panu, kto lituje się nad biednym, za dobrodziejstwo On mu wynagrodzi” (Prz 19,17). „Błogosławiony, czyje oko jest miłosierne; bo chlebem podzielił się z potrzebującym” (Prz 22,9). „Dzielić swój chleb z głodnym, do domu wprowadzić biednych tułaczy, nagiego, którego ujrysz, przyzwać i nie odwrócić się od współziomków. Wtedy twoje światło wszędzie jak zorza i szybko rozkwitnie twe zdrowie. Sprawiedliwość twoja poprzedzać cię będzie, chwała Pańska iść będzie za tobą” (Iz 58,7–8) „Szczęśliwy ten, kto myśli o biednym i o nędzarzu” (Ps 40,2).

dla uchodźców. Ład i funkcjonalność przekształcają się w chaos wyznaczony odmiennością kultury. Wszystkie pomieszczenia zapełniają się życiem, nieużywane dotychczas przedmioty zyskują nowe zastosowania. Metamorfoza przebiega nieustannie i czyni z oswojonego, bezpiecznego dotąd domu najpierw przestrzeń zawłaszczoną przez obcych, którzy przenoszą w jej obręb własne zwyczaje i formy zachowań, aby w końcu zmienić ten dom w ponury krajobraz dewastacji.

W marzeniu sennym znikają bariery języka; mówiący narzeczami dalekich krajów przybysze są przez narratora rozumiani tak, jak gdyby władał on ich językiem. Rozmowy czy raczej porcje informacji nie wykraczają poza rudymen-tarną komunikację dotyczącą kwestii prozaicznych: jedzenia, spania, higieny codziennej. Zauważyć jednak należy, że interaktywność narratora w zasadzie od samego początku także jest ograniczona (akinezja może wynikać — rzecz jasna — z nieruchomości ciała podczas śnienia w fazie REM). Zastrzega się, że ludzie ci nie brzydzą go („nie wydawali mi się odrażający, woń, którą wydzielali, przypominała zapach sierści starych zwierząt, spróchniałego drewna, zbutwia-łych szmat” — Filipowicz 1982: 80), nie wzbudzają wstrętu. Wydaje się więc, że zasadniczym tego powodem jest jego nieekspansywna osobowość i dyskrecja. Zaprasza do siebie przybyszów, ale separuje się od nich, wycofuje do pozycji loka-tora, do „swojego” pokoju, aby dalej zagłębiać się w ową nudną lekturę. Nie martwi się o oddaną w użytkowanie przestrzeń własną, nie dba o swój dobytek, nawet nie przyjmuje stanowiska obserwatora, nie kontroluje procesu „rozgasz-czania się” zaproszonych do wnętrza ludzi. W tym zaufaniu do ich samoobsługi i korzystania z gościny bez ograniczeń jest jakaś dziwna naiwność, przekonanie o partnerstwie, założenie o uczciwości (mierzonej własną miarą). Jest to tolerancja bez granic⁷. Cena tej bezwarunkowej poprawności będzie słona.

Przybysze nie nawiązują bowiem kontaktu, z okazji sytuacji korzystają bez skrępowania, nie namyślają się nad przyczynami dobroczynności, sądzą zapewne, że ktoś odstępując im swoje terytorium, miał w tym jakiś cel, zapewne nadmiar, zbytek, słowem — nie dokonują zbytecznych refleksji nad intencjami. Traktują oddane sobie lokum jako miejsce pozyskane, jako podbój, kolonię. Nie są zainteresowani dialogiem z osobą, która ich zaprosiła. Niewykazujący cienia wdzięcz-ności, milcząco tolerancyjni dla gospodarza, stopniowo zaczynają go wypierać:

Nie robili mi nic złego, po prostu spychali mnie, musiałem krok po kroku ustępować, cofać się, aż znalazłem się w moim pokoju. Usiadłem na krześle. Widziałem i słysza-łem, jak ludzie krążyli koło mnie i rozchodzili się po pokojach. Ocierali się o mnie, ale nie patrzyli na mnie, jakby mnie w ogóle nie widzieli, jakbym nie istniał. Zajęci byli

⁷ Pisał o tym Stefan Melkowski (1984: 298) w związku ze zbiorem opowiadań *Gdy przychodzi silniejszy*.

urządzeniem się w moim mieszkaniu i radzili sobie z tym zupełnie dobrze. [...] ich pierwszą czynnością w moim pokoju było rozniecenie ogniska, nad którym powiesili osmalony kocioł. Wcale mnie to nie zdziwiło, tak przecież postępują wszyscy wędrowcy na całym świecie, gdy tylko znajdą wodę i spokojne miejsce na biwak. Opału nie musieli daleko szukać, w moim mieszkaniu było go pod dostatkiem, ale zauważyłem, że nie ruszali moich książek i nie zdejmowali obrazów ze ścian. Mój cichy dotąd i pusty dom napełniał się życiem [...] ściągnięto z podłóg dywany, znikły ze ścian kilimy. Służyły teraz jako posłania i zasłony, co mnie także nie dziwiło. Dywany i kilimy spełniały u mnie tylko rolę dekoracji, teraz przywrócono im dawne, prawdziwe funkcje. Przypuszczam, że moi lokatorzy podobnie postępowali także z wieloma innymi przedmiotami w moim mieszkaniu. (Filipowicz 1982: 80–81)

Palenie ogniska „w salonie” i wykorzystywanie na opał przedmiotów do tego nieprzeznaczonych jest oczywiście możliwe we śnie, jak wiele innych niedorzecznych czynności. Niewidzialność śniącego, jak również jego absolutna wyrozumiałość i kwietyzm także dadzą się usprawiedliwić, a nawet w sensie psychologicznym uzasadnić — sennym marzeniem. Jeśli jednak potraktować sen jako parabolę, odsłoni się przed czytelnikiem niepokojąca sytuacja akulturacji. Zazwyczaj bowiem kulturą dominująca jest ta, która przyjmuje, a recesywną ta, która napływa. Tymczasem w opowiadaniu Kornela Filipowicza jest dokładnie odwrotnie: bierność i przyzwolenie gospodarza, jego dyskretność i kultura osobista powodują spychanie go i eliminację, której nie tylko się poddaje, ale swoją postawą warunkuje. Brak reakcji na zachowania nieadekwatne do miejsca, tolerancja i wielkoduszność zdradzają objawy zupełnej inercji i zaskakującej refleksji, będącej kwintesencją apatii: „Pomyślałem, że widocznie mój dom przeznaczony został przez kogoś na rozbiórkę” (Filipowicz 1982: 82). W tym aspekcie żadnym pocieszeniem nie jest oszczędzanie kultury miejscowej („zauważyłem, że nie ruszali moich książek i nie zdejmowali obrazów ze ścian”), ta bowiem — jako duchowa — nie zajmuje imigrantów mających na względzie wyłącznie stronę materialną.

Tej bezwolności i martwoty myślowej narratora zaczynają towarzyszyć metamorfozy w jego wyglądzie: raptownie zaczyna starzeć się jego ciało, a także ubranie, które ma na sobie. Ofiarności pogłębia się i aktywuje geny starości w procesie „samobójstwa altruistycznego”, ku któremu skłania nadmiar empatii, nadmiar socjalizacji⁸. Dopiero te symptomy zmierzających do unicestwienia zmian bezpośrednio ingerujących w somatyczność narratora, wywołają w końcu jego reakcję: „nie byłem zdecydowany, co zrobić, ale wiedziałem, że muszę się zdobyć na jakies działanie, ruch, przenieść się na inne miejsce” (Filipowicz 1982: 82). A zatem

⁸ Filipowicz — jako biolog — orientował się niewątpliwie w podobnych teoriach. Ten, na pozór niejasny, fragment tekstu jest ilustracją wspomnianego procesu opisanego m.in. przez francuskiego socjologa Emila Durkheima w jego książce *Samobójstwo* (1897).

wpływ otoczenia sprowadza destrukcję, jego szkodliwość przyspiesza naturalne procesy starzenia. Gdy narrator uświadamia sobie źródło emanacji zła i zguby, i gdy zapragnie uwolnić się, wstać i wyjść, okazuje się, że jest to niemożliwe, bowiem chcąc nie chcąc stał się niewolnikiem swoich gości, którzy uciekają się wobec niego do przemocy i użycia siły. Bezpieczne dotąd wnętrze (bo cóż jest bezpieczniejszego aniżeli własny dom?) zmienia się w więzienie. Koegzystencja z tymi ludźmi staje się udręką. Obojętność (ani sympatia, ani nienawiść) i zimna konsekwencja dozorowania prowokuje konstatację:

Jak to się stało, że ci biedni, wynędzniali, prześladowani ludzie sami przeistoczyli się nagle w prześladowców i dlaczego ja właśnie miałem być ich ofiarą? Akurat ja, który wpuściłem ich do swojego mieszkania, ja, który nigdy nie byłem ich wrogiem, który zawsze byłem ich sprzymierzeńcem i obrońcą, który oddawałem im moje najlepsze myśli, uczucia, czyny? (Filipowicz 1982: 83)

Narrator nie wykazuje jednak emocji, jedyną ekspresją, jaką rodzi bezgraniczne zdumienie niesprawiedliwością jest, bezowocna niestety, próba werbalnego porozumienia. Obcy kontrolują wszystko. Trzymają wartę, mającą nie dopuścić nie tylko do tego, by narrator odszedł, ale także by nie zasnął, by znalazł bezpieczny azyl snu, jak zwierzę, „któremu wydaje się, że gdzie jak gdzie, ale we śnie nic złego mu nie grozi” (Filipowicz 1982: 75). Więc potrząsają nim i trzeźwią, ilekroć mruży powieki, ilekroć jego twarz zapada się w sobie i osiąga bezruch zwiastujący nadchodzącą senność. Z czasem strażnicy stają się coraz bardziej brutalni. Deprywacja snu, szczególny rodzaj tortur, powoduje odczucia przykre, a nawet bolesne: „czułem się jak stary człowiek, który w sposób naturalny umiera i umrzeć musi, a nawet chce, ale ktoś ciągle na siłę zawraca go z drogi i zmusza do życia, do którego nie ma już sił ani ochoty” (Filipowicz 1982: 85–86). Niemożność uwolnienia się narratora z opresji, której został poddany we własnym domu i na własnym krześle, staje się nie do zniesienia. Absurdalny klincz skłania narratora do ważnych pytań i spekulacji:

Dlaczego? Czy miał to być jakiś rodzaj tortury? Może chcieli jeszcze coś na mnie wymusić? Pieniądze? Kosztowności, których nie miałem? Moje myśli wracały uporczywie do pytania, jak to się mogło stać, że moje ludzkie uczucia, dobre chęci, szlachetne odruchy — obróciły się przeciwko mnie? Jak mogło dojść do tego, że będąc sojusznikiem ludzi biednych i pokrzywdzonych — stałem się ich ofiarą, więźniem, a może, w jakimś nieznanym celu, nawet zakładnikiem? Padłem ofiarą straszliwej pomyłki, czy byłem przedmiotem z góry ukartowanej perfidnej gry, którą prowadził ktoś, kto miał nie tylko wobec mnie, ale i tych nieszczęśliwych ludzi — jednakowo złe zamiary? A może to nie miało nic wspólnego z dobrem i złem, bogactwem i nędzą, i aby to pojąć, wystarczyło tylko być człowiekiem głęboko wierzącym? (Filipowicz 1982: 84)

Przywołany *passus* jest w opowiadaniu Filipowicza istotny. Narratorowi trudno pojąć, że w zamian za spontanicznie i bezinteresownie okazaną życzliwość, spotkała go niezasłużona kara: został postawiony w stan zastraszenia i wymuszenia. Mnożąc pytania, próbuje implikacyjnie tłumaczyć sobie niezrozumiały dla siebie stan rzeczy. Nie potrafi jednak znaleźć winnego, choć w domniemaniach, jakie snuje, wiele jest interesujących spostrzeżeń. Nie powinien przecież dziwić ani brak wdzięczności, ani z góry ukartowana gra, takie bowiem praktyki wynikają z różnic mentalnych, z koniunktury, z gier politycznych, z siły pieniądza etc. Gdy logika zawodzi, narrator próbuje szukać przyczyn w metafizyce, tu bowiem zawsze znajdzie się odpowiedź; w Biblii wiele jest takich ustępów, które wskazują na pozalogiczne prawa, jakimi rządzi się świat: „Kiedy [...] dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 2–4) albo „[...] czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego” (Łk 6,35). Aby jednak uznać te prawa za własne, trzeba — jak twierdzi narrator — „być człowiekiem głęboko wierzącym”, to znaczy nie zadawać żadnych pytań i godzić się ze wszystkim, zakładając, że gdzieś ktoś układa scenariusz, na który nie mamy wpływu i że z pewnością zrealizuje się on do końca i na naszą korzyść, ale nie wiadomo kiedy. Człowiekowi, który buduje wiedzę o świecie poprzez to, „co widzi i wie”, a zatem konstruuje wedle rozumu i doświadczenia, potrzebna jest konkretyzacja i wyjaśnienie oparte na racjonalizacji, a nie metafizyce. Jaka więc jest odpowiedź na pytania narratora? Z pewnością zbieżna z poglądami Filipowicza na historię, w której jednostka jest nie tylko jej uczestnikiem, ale i ofiarą — bez winy (Stabro 2000: 273).

Postawa narratora, niezmiennie statyczna, stoicka, introwertycznie zanurzona w myślowym dylemacie, z którym przyszło mu się zmóc, nie ma jednak za wiele wspólnego ze statusem ofiary, która chce uwolnić się za wszelką cenę, o obronie swego terytorium i wyparciu ekspansywnych intruzów nie wspominając, ułuda humanitaryzmu uspiła w nim naturalne metody obrony, a ufność spowodowała przeoczenie symptomów destabilizacji. Pole jego działań — ograniczających się do medytacji wewnętrznych — wyznacza bezruch totalny sygnujący wrzenie myśli. Wskutek maksymalnej koncentracji udaje mu się zmylić czujność wartowników i w ułamku sekundy, która umyka prześladowcom, uciec w sen, czyli... przebudzenie, uwolnienie z pułapki koszmaru, w którym niewidzialne nici łączą ze sobą oprawców i ofiary. Wtedy wszystko znika, a dookołnemu światu — ku uldze narratora — zostaje przywrócony ład i dotychczas wyznaczająca go równowaga; następuje tak często powtarzający się w pisarstwie Filipowicza powrót

do rzeczywistości bezpiecznego, nienaruszonego domu, przestrzeni o cechach trwałości i stabilności, do wolności rozumianej jako błogosławiona samotność (Feliksiak 2014: 335–338).

Ekwiwalentyzacja snu i jawy nie jest prostym zabiegiem odwrócenia, ale ma określony cel — ma sugerować prawdziwość, a nie iluzoryczność zdarzenia: „[sen] wydawał mi się jeszcze bardziej rzeczywistą jawą niż ta, na której żyłem dotąd” (s. 75). Obcy nie pozwalają narratorowi zasnąć, byłoby to bowiem równoznaczne z ich anihilacją. Przytomność narratora jest jego torturą a zarazem ich statusem ontycznym: „Gdybym zasnął — przestaliby istnieć! Może nie tak zupełnie, w każdym razie musieliby stąd odejść, poszukać sobie innego miejsca albo wrócić do swoich krajów, do niesprawiedliwości, nędzy, głodu, chorób. Ale oni nie chcieli wracać do swoich krajów, bo wiedzieli, że nie czeka ich tam nic dobrego” (Filipowicz 1982: 84–85).

Antycypacyjny sen Filipowicza można rozumieć jako przestrożę przed... snem, rozumianym jako uśpienie, bezwolność. We śnie grozić nam może jednak — wbrew „nawnej ufności zwierzęcia” — niebezpieczeństwo. „Cóż bowiem złego może się nam przydarzyć pod naszą nieobecność?” — dyskretnie ironizuje pisarz, zadając retoryczne pytanie. Jedynie obecność gwarantuje bezpieczeństwo; a więc: świadomość istnienia, uznanie swojej podmiotowości, zdolność do interakcji, ale także rozsądek i rozważa, czujność, dystans. Tylko obecność gwarantuje porozumienie z Innym. Zaufanie, tolerancja, przyznanie prawa do wolności i samostanowienia muszą iść bowiem w parze z szacunkiem dla swojego terytorium, swojej tradycji, swojej kultury.

W przewidywaniu powikłanych problemów migracyjnych na wiele lat przed ich urzeczywistnieniem Kornel Filipowicz nie pozostaje odosobniony. Niemal w tym samym czasie Jean Raspail pisze słynny *Obóz świętych*, powieść o inwazji hinduskich nędzarzy na wybrzeża Francji, szukających tu swojej „ziemi obiecanej”. Bezprecedensowość i skala zjawiska obnażają zakłamanie i słabość zachodniego świata, pozbawionego nie tylko trwałych wartości, ale wręcz elementarnej zdolności samozachowawczej. Oba teksty wykazują podobieństwa, w obu ujawnia się wizja kolonizowania człowieka Zachodu przez litość i — co podwójnie paradoksalne — odwołanie się do miłosierdzia, wywiedzionego z zasad chrześcijańskich a zarazem poglądów lewicowych. Dalszym ciągiem literackich zmagień z trudnym problem migracji i zarazem akulturacji będzie *Uległość* Michaela Houellebecqa z roku 2015, powieść diagnozująca społeczeństwo francuskie jako bierne i wyzute z wszelkich etycznych dogmatów; w zamian za obietnice wielożenstwa intelektualiści stają się prozelitami, decyzje swoje argumentując pseudonaukowym bełkotem. Recesja edukacji zapewni im błogie lenistwo, za to

zaspokoi najprymitywniejsze zachcianki, powrót do poligamii i odczłowieczonej pierwotności⁹ w myśl zasady *Heureux ceux que satisfait la vie, ceux qui s'amuse, ceux qui sont contents*¹⁰.

BIBLIOGRAFIA (WYBÓR)

- Balbus Stanisław.** 1999. *Kornel Filipowicz — szkice do portretu i próba zbliżenia*. W: *Literatura współczesna*. T. 2. Red. Ryszard Nycz. Kraków: Universitas. S. 247–270.
- Feliksiak Elżbieta.** 2014. *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*. Kraków: Universitas. *Chaos i ład w krajobrazie Kornela Filipowicza*. S. 334–349.
- Filipowicz Kornel.** 1959. *Po burzy*. Warszawa: Czytelnik.
- Filipowicz Kornel.** 1980. *Między snem a snem*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Filipowicz Kornel.** 1982. *Koncert f-moll i inne opowiadania*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Filipowicz Kornel.** 1989. *Rozmowy na schodach*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Lipowski Wojciech.** 2005. „Zrozumieć i nazwać wszystko”. *Niezwykła codzienność w opowiadaniach Kornela Filipowicza*. „Ruch Literacki” 2005, z. 4–5. S. 453–474.
- Łojek Mieczysław.** 2000. *Prawdy powszechne jako inkrustacje małych form narracyjnych*. W: *Kornel Filipowicz. Szkice do portretu*. Red. Stanisław Burkot, Jerzy S. Ossowski, Jacek Rozmus. Kraków: Wydawnictwo Literackie. S. 114–121.
- Melkowski Stefan.** 1984. *Domena prozy*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Ossowski Jerzy S.** 2000. *Klucze do małych form Kornela Filipowicza*. W: *Kornel Filipowicz. Szkice do portretu*. Red. Stanisław Burkot, Jerzy S. Ossowski, Jacek Rozmus. Kraków: Wydawnictwo Literackie. S. 228–247.
- Pieszczachowicz Jan.** 2010. *Ku wielkiej opowieści. O życiu i twórczości Kornela Filipowicza*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (różne wydania).
- Rogala Stanisław.** 2005. *Twórczość literacka Kornela Filipowicza*. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej.
- Sobolewska Anna.** 2000. „... przecież życie się nie kończy”. *Kornel Filipowicz proza doświadczeń wewnętrznych*. W: *Tematy i pryzmaty. Studia o prozie polskiej XX wieku*. Red. Alina Brodzka, Zygmunt Ziątek. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich. S. 45–58.

⁹ D. Samborska-Kukuć, „Nie hukiem, ale skomleniem” – bankructwo wartości człowieka Zachodu w „Uległości” Michela Houellebecqa (w druku).

¹⁰ Błogosławieni ci, którym życie przynosi satysfakcję, którzy się bawią, którzy są zadowoleni (introdukcja recenzji Guy de Maupassanta poświęconej powieści *A rebours* Karla-Jorisa Huysmansa; była opublikowana w czasopiśmie „Gil Blas” 1884, z dnia 10 czerwca).

Stabro Stanisław. 2002. *Natura, wojna, epika. O pisarstwie Kornela Filipowicza. W: Od Emila Zegadłowicza do Andrzeja Bobkowskiego. O polskiej prozie XX wieku.* Kraków: Universitas. S. 262–274.

Dorota Samborska-Kukuć

THE ONEIRIC ANTICIPATION OF KORNEL FILIPOWICZ

(summary)

Kornel Filipowicz's short writing forms are frequently oneiric in nature; factual accounts of dreams. An example is a short story written toward the end of the 1970s titled *Gdy przychodzą we śnie* ("When in dream they come"). It is a prophetic vision of a peculiar meeting, whereby the sympathising and merciful narrator invites a group of Afro-Asian refugees to his abode. The visitors promptly proliferate, eventually ruining the hospitable home and taking the host captive.

The short description of a nightmare contains transparent anticipative visions of the contemporary migration crisis currently plaguing Western Europe, together with positing acculturation as the main concern of multicultural societies. Of particular note is the author's idea of colonising Western man through Christian-based sympathy and tolerance, which not only breeds gratitude, but also turn against the benefactors.

KEYWORDS

Filipowicz Kornel; onirism; acculturation